



Nie straszcie dzieci.

Mało jest matek, któreby wychowywały dzieci bez straszenia. Ileż to razy się słyszy:

— Nie płacz, bo wilk pomyśli, że to inny wilk tak wyje i przyjdzie po ciebie.

— Jak nie będziesz grzeczny, to cię murzynowi oddam.

— Krzycz, krzycz, wsadzi cię baba do worka, to się uciszysz.

Powtarza się to często, codziennie niemal, bez zastanowienia, tak sobie, byle tylko dziecko jak najprędzej uspokoić i żadnej z tych straszących matek nie przyjdzie na myśl, że ułatwiając sobie zajęcie się dzieckiem, jemu czynią wielką krzywdę. Przedewszystkiem psują mu zdrowie, bo strach oddziaływa źle na nerwy, może doprowadzić nawet do ciężkiej choroby, do konwulsji lub zapalenia mózgu. Nam groźba, że: „wilk przyjdzie, murzyn weźmie“ — wydaje się na pół żartem, ale dziecko bierze je zupełnie poważnie i rozszerzonym strachem oczkami spoziera naokół, czy nie idzie ów nieznany mu, lecz przeczuwany potwór, aby go zabrać, a serduszek wali jak młotem...

Wyobraźmy sobie, że przed nami staje bandyta, mierzy do nas z rewolweru i woła:

— Ręce do góry!

Wiemy, że wypełnienie rozkazu zapewni nam życie, a jednak taka pogroźka nabawiłaby nas niemałego strachu i może przyprawiłaby o chorobę. Otóż groźby wychowawczyń, zwracane do dzieci, działają nań nierównie silniej, jak na nas taka przygoda z bandytą. My zatem w każdym obcym człowieku widzielibyśmy bandytę, dziecko w każdej starszej kobiecie, babę z workiem, w kątach pokoju, pod meblami, w ciemności roją mu się dziwne potwory i czynią życie strasznym i nudnym.

Pamiętam, jak dzieckiem będąc, z zapadnięciem zmroku siadałam na nogach, bo sądziłam, że gdy je spuszczę na dół, zaraz mnie za nie uchwycą jakieś okropne ręce. Pamiętam, jak dostawałam dreszczy na widok kominiarza. Jak żebrak z torbami był dla mnie groźną postacią. Jak do ciemnego pokoju za niczym nie weszła. Jak obudziwszy się w nocy, płakałam rzewnymi łzami z obawy ciemności. Krzyk puszczyka nabawił mnie silnej gorączki.

A przecież byłam podobno wyjątkowo odważnym dzieckiem. Są jednak takie, przy których mimo lampki nocnej trzeba się dzieć nim zasnąć, które boją się leżeć w

łóżku i gramolą się do łóżka matki, które
w biały dzień nie zostaną same w domu.

Oto mamy wielką krzywdę, jaką wyrządza dzieciom straszenie — utrudnia im niezmiernie życie. I nie im tylko, ale także ich otoczeniu. Zdarza się, że taki lęk, w którym dziecko zaszczerpiony, pozostaje na całe życie rozstraja nerwy i naraża na podobne do niego nieszczęsne ofiary niemądrego zwyczaju wychowawczyń.

DĄBRÓWKA.

Seweryna Duchńska.
(Legenda.)

Wiosna rozwija łąki i drzewa,
Z zachodu ciepły wietrzyk powiewa,
Roznosi kłęby żywicznej woni;
W sadach się bieli kwiat na jabłoni.
Kwilą w powietrzu ptaszątek roje,
Wesoło szumią kryniczne zdroje,
A przez rozpięchłe strzępki mgły bladej,
Słonka lśni promyk, niby na zwiady.
Błyszni słoneczko, zaświeć tej ziemi,
Wokoło kopyty zrytej końskimi!
Wypijże krople tej krwawej rosy,
Co kraj zalała — bo jak w pokosy
Zsieczona trawa pada na łące,
Padło tu lackich trupów tysiące
Pod krwi niesytym mieczem Geroną.

Teraz inaczej — kośba skończona.
Młodziuchna trawka już się zieleni.
Cóż tam w dalekiej błysło przestrzeni?
Zaledwie dojrzeć... pieśń tylko bieży.
Dźwięk jej tak słodki, tak cudnie świeży.
— Polanów ziemio! chwała ci, chwała!
Radosną pieśnią przestrzeń rozbrzmiała,
A w takt podzwiekom szeleszczą w górze
Białemi skrzydły Anieli stróże.

Do reszty słonko strząsało się z chmury,
Orszak się zbliża pod Gniezna mury,
Konna drużyna po przedzie kroczy,
Od dzid i zbroi blask bije w oczy.
To straż lechicka, a za nią dalej
W ciężkich pancerzach, w hełmach ze stali,
Mężowie słynni w bojach i w radzie.

Wiodą kwiat cudny, co w Wyszechradzie
Urosł na radość niebu i ziemi.

Dalej odziani szaty długimi
Jadą Biskupi; z głębin ich ducha
Żar apostołski przez oczy bucha,
Z piersi połyska krzyż Chrystusowy.
Na skon męczeński zastęp gotowy.
Byle skropione krwią ich ofiarną,
Z posiewu Boże wyrosło ziarno.
Bracia zakonni dążą ich śladem,
Odziani w kaptur z obliczem bladym;
Coraz ich więcej, bo z lasów głębi,
Niby wyrwane z szponów jastrzębi
Cichych gołąbków skrzydlate stado,
Bracia do braci biegną gromadą.

Przeszli Biskupi, przeciągły mnichy,
Czy Anioł z nieba zstąpił cichy?
Cóż to za postać bieluchna sunie?
Na śnieżnej bieli rączy biegunie?
Przejrzysty rąbek ogarnął całą
Ową lilijkę wiotką i białą,
Ale z pod mglistej widać zasłony
Wzrok jej ku ziemi kornie spuszczoney,
A na jej gładkiem Bóg wyrył czołe
Piętno wybranych niezłomną wolę.
Brzaskiem jutrenki płoną jej lica.
W orszaku matron cudna dziewica
Pomiędzy dzikie spieszy pogany,
Niesie im promień światła nieznanego,
O nic nie pyta, nic się nie trwoży,
Dość jej, że rozkaz wypełnia Boży.

Spiesz Dąbrówka z książęcym dworem;
W ślad za nią wozy ciągną taborem,
Szereg ich długi w przestrzeni ginie,
Na nich żelazem okute skrzynie.
W skrzyniach królowny posąg bogaty,
Drogie bisiory, cenne bławaty,
Setki rubinów, pereł tysiące,
I dyamenty słońcem błyszczące,
Wschodnie kobierce, złociste czary,
Bez miary srebra, złota bez miary,
Jak piasku w morzu, jak gwiazd na niebie!
Czyż się w tem złocie księżna zagrzebie?
O! takich ponęt Dąbrówka nie zna!
Nie po to rączy zdąża do Gniezna,
Aby przepychem dla próżnej dumy
Do hołdu zmusić olśnione tłumy.

Na poszept puchy królowna głucha,
Anielskich tylko poszeptów słucha,
I pod ich tylko skrzydły białemi
Leciuchną stópką dotyka ziemi.

Orszak zbliża się pod bramy grodu. —
Z miasta wyległy tłumy narodu,
Książę Mieczysław w drużyny kole,
Jakby go skrzydła niosły sokole,
Ku swej królewskiej pomknął dziewoi.
Słońce w złocistej iskrzy się zbroi,
Radość mu wielka przez oczy błyska,
Gdy na Dąbrówkę popatrzy z bliska.
Przystąpił, rączkę pochwycił białą.

— „Chceszli być moją?” — spyta nieśmiało.
— „Tak, na ramieniu wesprę się twojem,
Kiedy obmyty chrztu świętym zdrojem
Otworzysz serce na Boże słowo”,
Pod krzyżem w ziemię uderzysz głową.”
A książę na to: „bądźże mnie pewną”.
„Bóg Twój mym Bogiem, miła królowno!”

Nad Polską wschodzi brzask nowej zorzy;
Siew apostołów wydał plon Boży,
Z gruzów gontyny starej Poświęta
Wyrasta w górę wieża strzelista;
Z niej krzyż złotemi błysnął ramiony,
A z wieży biją spiżowe dzwony,
Naród się z Polski gromadzi całej,
Od Warty, Gopła, od Wisły białej
Zaległ pod Gnieznem łak przestrzeń długą,
Gdzie woda bieży kryniczną strugą.
Książę Mieczysław klęczy na przedzie,
Ojciec do krzyża swe działki wie dzie;
Biskup mu wodę polał na czoło,
W oczach mu jasno, w duszy wesoło.
Widzi lud kornie w śnieżystej bieli,
Ponad nim chóry nucą Anieli,
W krąg po przestrzeni pieśń ich rozbrzmiała:
Raduj się, Polsko! chwała ci, chwała!

Ród Przemysławów z rodziną Piasta
Bratnimi węzły silne się zrasta,
Z miłą Dąbrówką Mieczysław w parze
Na zgłiszczach gontyn wznosi ołtarze,
Córa królewska słyńie z szcudroty,
Rozsiewa złoto, sypie klejnoty,
Skarby w ofierze Bogu oddaje.
W pień pod toporem padają gaje,

Kędy Marzanny i Lele czczono,
Drewniane bogi na stosach płoną:
Bałwany z głazu schłoneły rzeki,
Wież o tem idzie na świat daleki.

* * *

Wróg cię już, Polsko, nie ujmie w kleszcze,
Jaśniej twa gwiazda zabłyśnie jeszcze!
W złotej kołysce dzieciątko leży,
Do snu je tuli piosnka macierzy —
Śpiewa Dąbrówka: „śpijże mi dziecię!
Wielkimi czyny błyszni na świecie,
Bądź dla twej ziemi słońcem i rosą,
Niech wieść o tobie orły rozniosą!”
A z czoła dziecka promień wytryska,
Raduj się, Polsko! chwała twa bliska!



O lipce i lipcu

(Ze świata legend.)

Ulubione przez Jana z Czarnolesia
drzewo należy, jak wiadomo, do najpię-
kniejszych w polskiej ziemi. W starych li-
pach naszych kochają się ludzie na wsi i
w mieście.

Jakże tu drzewa tego nie lubić —
— skoro przecież w lipie najchętniej prze-
mieszkuje Najświętsza Panna Marya.

Ot, posłuchajcie — dla czego...

Kiedy Jezusowa Matka uciekać musiała
z Dzieciątkiem do Egiptu, zdarzyło się w
drodze, że Herod już ich doganiał ze swą
służbą okrutną. Wtedy Marya szybko w
pole skoczyła i za jakiemiś krzakami przy-
stanąwszy na chwilę, zaczęła się rozglądać,
gdzieby to się można było ukryć bezpie-
cznie. Kilka drzew stało nieopodal. Spojr-
zała na nie biedna matka, tuląc synka do
piersi, ale żadne z nich nie zaprosiło do
siebie zagrożonych tułaczy; wszystkie szema-
rały sobie z jednaką obojętnością... Trzeba
wszakże było spieszyć się, bo już zdala
dochodziły głosy żołnierzy Heroda.

— Co my tu biedni poczniemy? — pomyślała nieszczęśliwa niewiasta, przypatrując się dużej brzozie, która była tak biała, iż ukrywszy się za nią, dałoby się zniknąć w swoich równie białych szatach dla oczu ścigających. — Moja brzoza — rzecze tedy do niej uprzejmie — przyjmij nas też na chwilę do siebie; schronimy się tu bezpiecznie i nie odnajdą nas zbójcy, którzy puścili się w pogoń za nami... Nie bój się, nic ci przecież nie zrobią, pójdą sobie dalej, na momencik nas przytul do siebie..

Ale brzoza nic nie powiedziała, tylko warkoczyki swoje na wiatr rozpuściła i tak się rozplakała, tak się rozszlochała głośno, żeby jej nie utuliła aż do jutra; tymczasem ledwie za chwilę mogliby byli dopędzić tłumaczy Herodowi żołdacy i zapewne zbliżyliby się dowiedzieć, co się tam stało, iż tak brzoza płacze...

Aż się mały Jezusek zadziwił i rączki wyciągając ku chwiejącej się na wietrze beksie, szczebiotał:

— Mamo, czemu ona płacze?

Marya na to:

— Niech sobie tam płacze do końca świata! My co żywo uciekajmy do jej sąsiadki...

I poskoczyła do osiki.

— Moja kochana osiczynko, przyjmij nas na chwileczkę do siebie, żebyśmy się mogli ukryć przed pościgiem... Potem zaraz sobie pójdziemy dalej... Przyjmiesz nas osiko? Bo twoja siostra brzoza bała się Heroda i płacze...

Ale osika ledwie to usłyszała, zaczęła drzeć ze strachu od stóp do głów, szepcząc:

— Boję się, boję się Heroda!...

— Ale nie bój się, osiczynko, weź nas do siebie, zobaczysz, że ci się nic nie stanie...

— Nie chcę, nie chcę — powtarzała osika — boję się, nie mogę... bo się strasznie boję!...

Wtedy o kilka kroków stojąca lipka stara ozwała się poważnie:

— Schowaj się, niewiasto, co prędzej, bo cię zobaczą Herodowi żołnierze!

Więc Marya, nie wiele się namyślając — wsunęła się z Dzieciątkiem za szeroki pień gościnnej lipy i odrazu zauważyła, iż nie sposób, by ich ścigający zbójcy mogli dojrzeć w tem schronieniu... A tuż... tuż... głosy męskie było słyszeć i zaraz ruch zrobił się w pobliżu...

Wszelako Marya nie widziała z poza lipy nikogo i nikt jej nie mógł tam nawet dojrzeć, przytulonej z dzieckiem do lipowej kory...

Poskoczyli w tę stronę żołnierze, pokreśli się tu i owdzie i zabrali się.. Wkrótce Marya usłyszała głosy coraz bardziej się oddalające.

— Poszli sobie... Więc dzięki poczcivej lipie, uniknęliśmy pościgu; największe niebezpieczeństwo już nas minęło... Bóg łaskaw zesłał nam w porę starą lipkę...

A tymczasem Jezusek rwał listki z gałązek gościnnego drzewa i splatał z nich wianuszek, bawiąc się spokojnie, jak gdyby nigdy nie groziło im nic złego... Marya zaś, oprzytomniawszy zupełnie z przerażenia, spoglądała z wdzięcznością na wspaniałą lipkę koronę zieloną.

— Dziękujemy ci, dobra starucho, żeś nas tak chętnie schroniła i ocaliła...

— Nie ma za co, mateczko, dobrze przynajmniej, iż to było jeszcze w porę... Idźcie sobie z Bogiem w drogę, a przedtem to sobie jeszcze nazbierajcie lipowego kwiecica; w niejednej chorobie będzie to skuteczne lekarstwo...

— Bóg zapłać! Weźmiemy sobie zaraz...

— I lipowe liście teżby się wam przydały.

— Dziękujemy ci, dobra, lipko, nazbieramy sobie... I obcym ludziom chorym będziemy mogli służyć lekarstwem...

Ale strasznie była Marya znużona podróżą i ucieczką spieszną zwłaszcza... Więc w tej chwili iść już dalej nie mogła — i cała spocona i zziębnięta, usiadła w cieniu na murawie. A Jezusek mały bawiąc się ciągle — ot, jak dziecko, wziął jakąś smatkę białą z matczynego zawiniątka i jak gdyby chciał pot trzeć z czoła swej rodzicielki — przycisnął płótno do jej mokrej twarzy... A kiedy je odjął — matka

ujrzała wyraźną podobiznę swoją na płótnie, potem podróżnym zroszoną...

— To mama! mama! — szeptało chłopię uradowane przypatrując się cudnemu potretowi, który za chwilę zawiesił Jezus na lipie, przystroiwszy obrazek w zielony wianek i pęczek kwiatków, jakie znalazł w trawie.

Kiedy Marya wypoczęła, wzięła dziecko na ręce i opuściła z nim swoje pod lipą schronienie.

Przechodzili koło brzoźki białej, która bezustannie płakała — i koło osiki, która drżała, jak gdyby jeszcze Herod ze swym wojskiem stał w pobliżu groźny...

Mamo — zapytał Jezusek — czemu ona się tak trzęsie ciągle? czego ona się boi?

— Niegrzeczna, — Wiecznie tak będzie drżała ze strachu, za karę.., że ciebie syneczku, nie chciała schronić u siebie!

I do dziś dnia listki osiczyny drżą i drżą ciągle choćby wiatru nie było, a brzozy płaczą, trzęsąc rozpaczliwie swymi warokczykami, jak gdyby co dzień zbliżała się burza pełna grozy — a niemiłosierna.

Tylko lipka odwieczna chętnie da schronienie każdemu i ukoji tułacza zdronzonego w swym cieniu gościnnym.

A wieśniacy pobożni, przekonani, iż „w lipce najchętniej przemieszkuje Panna Marya“ — wieszają zawsze wizerunki Matki Jezusowej na starym pniu lipy i przez całe lato przystrajają obrazek, daszkiem osłonięty, to w kwiecie wiązanki proste z pól i z lasów, to znów w zielone wianuszki, pokłosiem z chabrami przeplatane.

A dobra Matka Niebieskiego Pana, co rok w lipcu, od jednego święta do drugiego, (od „Narodzenia“ do „Szkaplerznej“) — chodzi po świecie od lipki do lipki — oglądać, czy jej obrazeczki ładne i czy kwiatki świeże na nich zawieszono. Popatrzy, popatrzy — uśmiechnie się ślicznie ludziom dobrym na podziękowanie — i pójdzie dalej i dalej, żeby obejść wszystkie. Co się do której zbliży, to się lipka tak rozpachnie, żeby człowiek pod nią nie ustał w tej chwili, bo uderzyłoby go napewno.

Za to kołem otoczą lipkę roje pszczołek.

I brzęczą i brzęczą nad lipowem kwieciami, a co miodu zbiorą trochę, to go naprzód niosą do złotego ulika, który w rękach pod lipą trzyma Niebieska Królowa. Potem dopiero resztę miodu ludziom pszczołki zanoszą do pąsiki, a gospodarze powiadają, że nie ma lepszego miodu nad lipcowy.

Mało kto z nich wszakże wie o tem, iż co najprzedniejszy miód z lipki złożyły pszczoły do ula Najpocziwszej Matki, która wróciwszy ze swej pielgrzymki lipcowej po ziemi, rozdaje hojnie miód lipowy sierotkom; im zaś która więcej na świecie wycierpiała, tem więcej słodziutkiego miodu dostanie od Niebieskiej Opiekunki — dla osłody gorzkiej i łzawej doli sierocej.



Złote ziarnka.

Ten co nie dba o to, by w dobrem postępować, wkracza w krąg ciemności, a kto nie idzie naprzód, ten się cofa.

—o—

Ta myśl, że jutro masz spełnić jakiś wielki i ważny obowiązek, nie uwalnia cię od spełnienia dzisiejszego, choćby ten był najdrobniejszy.

—o—

Zazdrość jest jak cień natrętny, który chodzi zawsze za cnotą i bogactwem.

—o—

Praca dnia każdego może ci być wrogiem lub przyjacielem; będzie ci wrogiem, jeśli już od rana uważać ją będziesz za przeciwnika, którego zwalczać trzeba z nienawiścią; będzie ci przyjacielem, jeśli budząc się, powitasz ją jako towarzysza życia, którego Bóg ci przeznaczył.

Radę domowe.

Przechowanie ziemniaków. Dla przechowania ziemniaków przez całą zimę kopie się jamy odpowiednie. Do jam wykopanych w ziemi w spodzie, o szerokości prawie 2 metrów, nasypuje się ziemniaki w pryzmę (podobnie jak szuter do naprawy drogi) i przykrywa je cienką warstwą słomy; na słomę daje się warstwę ziemi na około 20 cm. grubości. Tylko grzbiet kopca zostawia się z razu odsłoniętym i ten w razie deszczu nakrywa się słomą. Jamy z ziemniakami nie powinno się nigdy od razu szczelnie nakrywać, a to dlatego, by ze świeżych ziemniaków mogła odparować nadmierna ilość wody. Wilgotne ziemniaki, schowane i nakryte, łatwo się wtedy zegrzeją i gniją. Dlatego też należy uważać, by nie składać do kopców ziemniaków, zbieranych w dzień słotny, a więc mokrych. Po jakimś czasie dopiero, gdy ziemniaki już dobrze wilgoć wypocą, przykrywa się kopiec powtórnie warstwą słomy i na tę daje się znowu grubą warstwę ziemi, by ziemniaki ochronić przed zamarznięciem. Gdy zwiezione ziemniaki były suche i należycie się wypociły, to wentyle i kominy w jamie są niepotrzebne. Do przewietrzenia w kopcu wilgotnych ziemniaków stawia się u spodu wzdłuż jamy trójkątny kanał poziomy, zbitý z lekkich listew na krokiewkach. Tym kanałem w zimie, ale tylko w ciepłe dni, odświeża się powietrze w jamie, a wtedy ziemniaki dłużej i dobrze się zdrowe trzymają.

Kwaszenie kapusty. Trzy kopy kapusty uszatkuj drobno, powycinawszy naprzód kaczany i utrzyj, albo utłucz soli licząc na 20 litrów uszatkowanej kapusty 20 dkg. soli. Więc jeżeli masz 60 litrów uszatkowanej kapusty, to potrzebujesz 30 dkg. soli. Naprzód przygotuj beczkę, t. j. obmyj ją dobrze i wytrzej do sucha. Na dno daj trochę poszatkowanej kapusty, a na to posyp trochę soli, na to daj znowu trochę kapusty i tak postępuj dalej, posypując warstwę kapusty solą i ubijając gło-

wnią, albo rękami tyle, ile bez zbytniego ubijania samo się podda. Gdy beczka pełna, posyp z wierzchu resztą soli, przyłóż krążkiem i postaw beczkę w ciepłym miejscu do czasu, aż zacznie kisnąć. Gdy już kapusta dobrze się wyburzyła, wtedy zdejm krążek z kamieniem, obmyj oba na czysto, a w kapuście zrób czystym kijem kilka dziur aż do dna beczki, aby gorycz wystąpiła. Tak odkrytą beczkę zostaw kilka dni. Potem połóż na wierzch czystą płócienną szmatkę, na tę połóż czysty krążek i kamień. Beczkę z kapustą odstaw na chłodne miejsce. Za każdym razem, gdy bierzesz kapustę, obmyj w czystej wodzie szmatkę, krążek i kamień i ułóż je na kapuście, jak były.

Radę zdrowia

Przeciw bezsenności u osób osłabionych i wrażliwych, jest skutecznym środkiem spożycie paru łyżek czystego, dobrego miodu. Woda ocukrzona jest także uspokajającym płynem i dawniej była bardzo polecana przez lekarzy, a nawet używanie jej za napój było powszechnem na stołach prywatnych i gospodach, gdzie dziś piwo, wódka i inne trunki wyrugowały dawne zdrowotne napoje i kosztując wiele, podkopują zdrowie niebaczących ludzi.

Sposób przeciw chrapaniu. Chrapanie wprawdzie chorobą nie jest, ale męczy gardło i osłabia płuca, a prócz tego, sprawia hałas dla niejednego nieprzyjemny. Przyczyna chrapania jest trojaka: albo leżenie na wznak podczas spania, — albo zapalenie i spuchnięcie przyrzędów oddechowych, albo też zajęcie nosa przez flegmę. W pierwszym wypadku, trzeba się przyzwyczaić spać na boku; w drugim, należy zaradzić się lekarza; w trzecim przepłukiwać nos letnią wodą.

Istnieje jeszcze innego rodzaju środek: oto obwiązuje się naokoło głowy i podbródka, elastyczny sznurek, przez co przesze-

kadza się otwieraniu ust, które powoduje chrapanie.

Pocenie nóg pojawia się głównie u ludzi nie dbających o czystość skóry, przez co doprowadzają nieraz do powstania ran na nogach. Można poceniu się nóg zapobiedz przez ranne i wieczorne zimne zmywanie i dwa razy na tydzień używaną łaźnię parową na biodra z następnem polaniem wodą. Niektórzy ludzie sądzą, że pocenia się nóg usuwać nie trzeba, bo się przez to chorobę sprowadza. Jest to całkiem błędne mniemanie, głoszone zapewne dlatego przez nich, iż nie pomogły im jakieś proszki i maście, które w tym razie całkiem są bezskuteczne.

Krwiotok z nosa wstrzymuje się przez włożenie rąk i nóg w gorącą wodę. Trzeba też wciągać powietrze nosem, a potem nos przymknąć palcami, wypuszczać je ustami. Powietrze nosem wciągane zatrzymuje płynienie krwi. Skuteczne jest także zmywanie głowy zimną wodą lub zimne okłady przykładane mocno do skroni. Dobrze jest też wciskać po kawałku waty w otwory nosowe; również silnie poruszać szczęką, jak podczas żucia. Jeśli krwiotok z nosa powtarza się częściej, zwłaszcza u osób małokrwistych, potrzeba zasięgnąć rady lekarza.

Rozmaitości.

Żywcem spalona. W mieszkaniu swoim przy Katzbachstr. 10, w południowo-zachodniej dzielnicy Berlina, zajęta była 55-letnia wdowa prasowaniem żelazkiem spirytusowem. Naraz żelazko eksplodowało a płomień objęły suknie kobiety, która rzuciła się do otwartego okna, wzywając pomocy. Zanim straż pożarna nadjechała, było już ciało nieszczęśliwej kobiety na pół zwęglone. Śmierć wczas uwolniła ją od nieludzkich cierpień.

Bogata żebraczka. W Paryżu przy ul. Vilin umarła w tych dniach żebraczka, żyjąca z jałmużny. Ogólnie przypuszczano, że powodem śmierci był głód i brak opie-

ki, wobec czego sąsiedzi składkę urządzili na jej pogrzeb. Jakież było jednak ludzi zdumienie, gdy w czasie przetwarzania rzeczy zmarłej, znaleziono sumę 14 tysięcy franków w monetach złotych pośród stosów rupieci. Komisaryat policyi opieczętował pokój zmarłej dla dokładniejszego zbadania spadku.

Zamach w kościele. Dwóch elegancko ubranych mężczyzn chciało zwiedzić kościół w Lecheniach pod Kolonią. Gdy w towarzystwie 12-letniego syna zakrystyana, jako przewodnika, weszli do zakrystyi powalili go na ziemię, odurzyli jakimś narkotykiem, obrabowali szafy i uciekli. Dopiero po dłuższym czasie znaleziono chłopca ciężko rannego na ziemi. Wartości skradzionych przedmiotów jeszcze nie stwierdzono.

Stuletni jubileusz godów weselnych. W okolicach Siedmiogrodu obchodziła pewna para małżonków 100-letni jubileusz swego pożycia małżeńskiego. Jestto taki niezwykle, nigdy nie zdarzający się jubileusz, że nie wiadano, jaką mu dać nazwę. W braku odpowiedniej nazwy nazwano te gody „Radiumhochzeit“. Małżonkowie nazywają się Szatmary; on liczy lat 124, żona ma 116. Oboje cieszą się na swój wiek czerstwością, jubilat skarży się, że „wzrok mu już nieco nie dopisuje“. Cesarz austriacki nadesłał jubilatowi swe życzenia i 200 guldenów.

Potomstwo tej sędziwej pary liczy 712 żyjących członków wnuków i prawnuków.

Zagadka zgłoskowa.

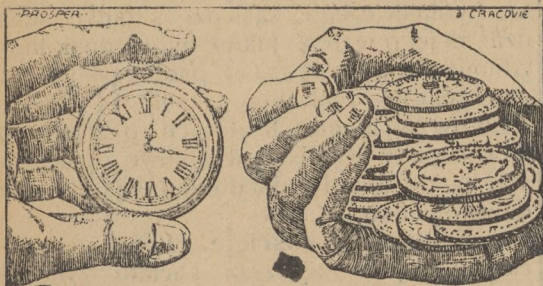
Pierwsze : rzeka — drugie : przedmiot — a trzecie : litera ;

Drugie z trzeciem : mała woda, co się w większą zbiera.

Wszystko : krzew nam znany, rosnący w ogrodzie,

Owoc jego w lecie służy ku ochłodzie.





Czas i pieniądz

marnuje kto pierze bieliznę po dawnemu, wodą i mydłem. Każda mądra gospodyni i pani domu pierze teraz bieliznę nowym doskonałym antyseptycznym środkiem „**Saponem**” z marką ochronną „koszulka” w paczkach za 40 hal. Wielka oszczędność pracy, czasu i pieniędzy. Kto chce mieć bieliznę białą jak śnieg, niech kupi za 14 hal. bieliku „**Asan**” i wsypie trochę do wody podczas prania, a będzie zadziwiony cudowną białością. — „**Asan**” lepiej i prędzej wybieli, jak bielenie na łące.

Tak „**Sapon**” jak i „**Asan**” są pod gwarancją bieliznie nieszkodliwe i nie trujące, nie zawierają chlorku, ługu, sody i innych rzeczy, które bieliznę gryzą.

Pranie odbywa się tak lekko, że nawet dzieci prac mogą. Kto raz kupi „**Saponu**” i „**Asanu**” już nigdy tego nie porzuci.

Złoty medal na wystawie we Lwowie 1907.

Doskonałe wyroby krajowe.

Chem. fabr. „Ergasta” Czesława Nagórskiego w Starogardzie (Pr. Stargard).

W Białej do nabycia w drogerii p. Fr. Tanewskiego.

Na Nowym Rynku naprzeciwko hotelu

„**Czarny Orzeł**”.



c. k. urząd. upow.

Biuro prawnicze

dla wszelkich spraw wojskowych em. c. i k. kapitana Audytora **Józefa Martusiewicza** w Krakowie, ul. Zwierzyniecka 1. 25.

Najlepsze czeskie źródło zakupna



Tanie pierze!

1 kg szarego dartego pierza 2 K, lepszego 2 k 40; półbiałego 2 k 80; białego 4 k; białego puchowatego 5 k, 10 h, 1 kg najprzedniejszego, białego jak śnieg, dartego 6 k 40 h, 8 k; 1 kg puchu szarego 6 k, 7 k; białego przedniego 10 k; najprzedniejszego 12 koron.

Przy odbiorze 5 kg. opłatnie.

Gotowa pościel

z gęstego czerwonego, niebieskiego, białego lub złotego nankinu 1 sztuka 180 cm długości 116 cm szerok. wraz z 2 poduszkami, (każda 80 cm. długości 58 cm szerok.) napelnianymi nowem, szarem bardzo trwałem puchowatym pierzem 16 k; półpuchem 20 k; puchem 24 k; pojedyncze nasypki w sztukach po 10 k, 12 k, 14 k, 16 k; poduszki 3 k, 3 50 h, 4 k. Wysyłka za zaliczką od 12 koron począwszy opłatnie. Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy za towar nie odpowiedni; odsyłać należy opłatnie.

Benisch Deschenitz. Nr. 819 czeski las.

Cennik darmo i opłatnie. 50—36

Nigdy nie zmienię!

40—26

mego mydła z koaikiem z mleka liliowego odkąd używam mydła wyrabianego przez Bergmanna i Sp. w Tetschen, a E. albowiem to mydło jest najskuteczniejszym i najlepszym z wszelkich mydeł medycznych przeciw piegom, jakoteż do pielęgnowania pięknej i gładkiej skóry. Kawatek 80 halerzy do nabycia we wszystkich drogueryach, perfumeryach i aptekach.